Rok III, — Nr. 2 (38). 12 STYCZNIA 1939 CENA EGZEMP. 20 GR

Okienko na Świat

Pismo dzieci i młodzieży

TYGODNIK

Wydają i redagują: Dr Henryka Fromowicz-Stillerowa Marta Hirschprung



Dzieci jemenickie w Palestynie

C. Z. KLETZEL

PÓŁ BRODY

Gdy przybędziecie do Tel Awiwu, spotkacie zapewne człowieka, który ma tylko pół brody. Przyjrzyjcie mu się z prawej strony: nie zobaczycie nic nadzwyczajnego. Z tej strony ma piękną czarną brodę — prawdziwy Żyd. Przyglądnijcie mu się z lewej strony: także z tej nic nadzwyczajnego. Żyd bez brody, z jakąś trochę dziwną, brunatną plamą, na skórze. Ale jeżeli spojrzycie na niego z przodu, zobaczycie, że ma pół brody.

Nie śmiejcie się, proszę, chociaż to jest — nie przeczę — dość zabawne! Opowiem wam historię tego Żyda, brodatego do połowy. Jeżeli potem będziecie mieli jeszcze ochotę śmiać się, to śmiejcie się... i niech Was Bóg ma w swej opiece!

Zobaczyłem go po raz pierwszy po pierwszych rozruchach w Jaffie, w tłumie uchodźców obozujących na Bulwarze Rotszylda. Siedział pośród swoich, głowę i ręce miał obandażowane. Był to Jemenita w wieku nieokreślonym, o bardzo czarnych oczach, które błyszczały złośliwie z pod bieli olbrzymiego turbanu utworzonego przez bandaże.

»Biedni ludzie«, powiedziała do mnie jedna pani z Komitetu Pomocy. »Stracili wszystko! Musieli uciekać ze swych domów podpalonych. Ten człowiek odniósł poważne oparzenia, kiedy usiłował uratować swoje mienie. Brak im wszystkiego. Nie mają nawet garnka.«

Mówiąc tak, owa pani pobiegła szybko, gdyż wołano ją ze wszystkich stron. Zapaliłem papierosa i włożyłem go w usta Jemenity, który miał ręce unieruchomione. Pociągnął kilka

razy dym, z widocznym zadowoleniem i podziękował mi. »To dzisiaj, rzekł, pierwszy papieros, a pierwszy jest zawsze najlepszy.«

»Cierpisz bardzo?« zapytałem go. — »Och, nie warto mówić o tym! Za kilka dni będę całkiem zdrowy. Ale szkoda brody. Mam teraz tylko połowę. Żeby pan był widział jak się paliła! Jak słoma! Chwyciłem ją zaraz obydwiema rękami; inaczej byłaby poszła także druga połowa! I tak sobie poparzyłem łapy!«

»W każdym razie, mogło być gorzej. Pomyśl, gdyby tak dom był ci się zwalił na głowę!... — Ryzykowałeś dużo dla trochy bielizny i jakichś garnków!«

»Ale, za kogo mnie pan bierze?« krzyknął Jemenita, piorunując mnie wzrokiem »Pan sądzi, że to zrobiłem dla bielizny i garnków? Niech szatan porwie! Miałem coś dużo cenniejszego do uratowania i zanim bym miał uciec bez tego, wolałbym, żeby mnie dach pogrzebał«.

»Czy można zobaczyć ten Twój skarb?« zapytałem zaciekawiony. »Pewnie, odpowiedział tamten, nagle uspokojony i dodał z uśmiechem: »Ale to kosztuje pięć piastrów.« Zawahałem się przez chwilę. Czy to jakaś nowa sztuczka żebraka? Ale zawstydziłem się swego wahania. Ten człowiek stracił wszystko i mógł śmiało żądać odemnie małego datku za zaspokojenie mojej ciekawości.

Kiedy Jemenita zobaczył, że wkładam rękę do kieszeni, wyciągnął z głębin swoich spodni (skrojonych na wschodnią modę)... puszkę Keren Kajemetu. Ale co mówię? Był to tylko cień puszki, jakaś rzecz pognieciona, bez śladu lakieru biało-niebieskiego, całkiem zczerniała od dymu. »Proszę tu włożyć!« powiedział Jemenita podnosząc ku mnie puszkę obiema obandażowanymi rękami. «Więc to dla tego narażałeś życie?« spytałem zdumiony. »Tak i muszę powiedzieć, że opłacało się.«

I opowiedział mi historię swojej puszki.

»Przede wszystkim musi pan wiedzieć, jak żyją Żydzi w Jemenie. Są niewolnikami Arabów i gdyby mogli wszyscy przyjść tu, do Erec Izrael, nie kazaliby sobie tego dwa razy powtarzać. Ale emigracja jest zabroniona a ci z nas, którym się udało wydostać, przeszli granicę w nocy z niebezpieczeństwem życia, ażeby się dostać do Adenu, który jest pod panowaniem angielskim. Wśród Żydów Jemenu mówi się dużo o Erec Izrael, ale biada temu, kogo wyśledzą! Biada temu, kto czyta gazety z Erec Izrael! Biada temu, kto posiada puszkę Keren Kajemetu. Czekają go: więzienie, kije, śmierć! Spójrz pan na tę puszkę! Trzymałem ją w moim domu pięć lat, w Jemenie, zanim ją zaniosłem do Erec Izrael. Czy sądzi pan, że można wyrzec się takiego skarbu tylko dlatego, że Arabowie także tutaj odnoszą się do nas wrogo i podpalają nasze domy?

»Jest bardzo trudno dostać się do Adenu, chyba, że się ktoś zdecyduje opuścić kraj na zawsze. Byłem tam kilka razy, ponieważ jestem złotnikiem a nasz szeik lubi robić podarunki z klejnotów, według mody europejskiej. Ale nie chciało mu się chodzić kupować. Wolał posyłać mnie dwa lub trzy razy w roku do Adenu, ażebym zobaczył ostatnie nowości. Bo mnie wystarczy popatrzeć przez dziesięć minut na jakiś pierścionek, łańcuch albo kolczyki a już potrafię je doskonale naśladować.



„W Adenie jest dużo Żydów i w każdym domu jest puszka Keren Kajemetu. Ja także zapragnąłem mieć taką, ale Żyd, który je rozdziela w Adenie, odmówił mi z początku, z powodu niebezpieczeństwa, na jakie się narażałem. Ja jednak tak bardzo nalegałem, że w końcu dał mi ją. Odrazu zdjąłem z niej lakier, bo Magein Dawid i litery hebrajskie byłyby mnie zaraz zdradziły. Potem wziąłem trochę waty zamaczanej w karbolu i włożyłem ją do otworu puszki, ażeby móc powiedzieć, że to puszka na wonności.«

»Ale dlaczego wziąłeś karbol?« zapytałem osłupiały. — »Gdybym był wziął wodę różaną, drogi panie, moja puszka byłaby zaraz zniknęła w haremie szeika, bo mnie przeszukiwał dokładnie za każdym razem, kiedy wracałem z Adenu. Ale zapach karbolu nie podobał mu się i powąchawszy puszkę powiedział do mnie: »Widać zaraz, żeście psy nieczyste!«

»I oto jak w samym Jemenie, miałem puszkę Keren Kajemetu. Ilekroć chcieliśmy wrzucić do niej monetę, musieliśmy ją owijać w szmatkę, żeby nie dźwięczała wpadając. Kiedy udawałem się do Adenu, wypróżniałem puszkę i zaopatrywałem się w karbol.

»Przez pięć lat strzegłem zazdrośnie puszki. Potem, kiedy przygotowałem swoją ucieczkę, inni Żydzi z mojego miasta chcieli, żebym im zostawił puszkę, ale ja nie byłbym jej porzucił za żadną cenę. Zanim uciekłem, pojechałem do Adenu i przywiozłem im inną puszkę. Moja... to właśnie ta tutaj!

»A teraz«, zakończył Jemenita, „czy sądzi pan jeszcze, że mógł bym porzucić taką rzecz, tylko dlatego, że dom się pali? Nie! **Musiałem** iść po nią. Byłbym się wstydził siebie samego, gdyby się była zniszczyła. Zresztą straciłem tylko pół brody i doktór powiedział, że mi odrośnie."

Doktór powiedział mu tak zapewne tylko, żeby go pocieszyć. Druga połowa brody już nie odrośnie. Ktoś nawet radził Jemenicie, żeby sobie dał zgolić także drugą połowę, ale nie chciał. Żyd jemenicki bez brody? Niemożliwe! I dalej chodzi po Tel Awiwie brodaty, wprawdzie w połowie, ale jak na dobrego Żyda przystało.

Tłum. **H S**

Książę i więźniowie

Był raz pewien książę, który od czasu do czasu odwiedzał główne więzienie w swoim kraju.

Pewnego dnia zobaczył na podwórzu więziennym pięciu więźniów, z kajdanami na rękach, idących do pracy. Kazał ich zatrzymać i pytał ich kolejno, w jaki sposób dostali się do więzienia.

Pierwszy powiedział, że nie uczynił nic złego, ale że główny świadek skłamał na jego niekorzyść.

Drugi powiedział, że sędzia, który go kazał uwięzić, miał złość do niego.

Trzeci powiedział, że został uznany winnym przez pomyłkę.

Czwarty powiedział, że wzięto go za innego człowieka.

Dla tych powodów wszyscy błagali księcia o ułaskawienie.

Ale ten zwrócił się do piątego więźnia i powiedział: „A dlaczego ty tu jesteś?"

„Niestety" odpowiedział zapytany, „ukradłem pugilares i nie mam odwagi prosić o łaskę".

„W takim razie", rzekł książę, „nie jesteś godny przebywać z tak uczciwymi ludźmi, jak ci tutaj, którzy mówią, że nie uczynili nic złego!"

I zwracając się do dozorcy dodał: „Zdejm łańcuchy z tego człowieka i uwolnij go, gdyż on nie dodał do swej zbrodni jeszcze grzechu kłamstwa".

KRZYSZTOF KOLUMB

i jego żydowscy przyjaciele

W r. 1487 mieszkańcy Lizbony mieli sposobność widywać na ulicach miasta młodzieńca o dziwnym wyglądzie. Nie był podobny do innych cudzoziemców, których okręty wysadzały w porcie bogatej i głośnej stolicy Portugalii. Twarz jego, spalona od słońca, wyrażała głębokie zamyślenie. Wielkie, czarne oczy płonęły dziwnym żarem, łagodzącym lekko ich smutek.

„Niezwykły człowiek", myślał każdy, kto go widział. Tylko nieliczni wiedzieli, że nazywał się Krzysztof Kolumb i przybywał z Włoch.

Czuł się samotny w ogromnym mieście. Noce całe spędzał na studiowaniu pergaminów i map geograficznych, które wypełniały jego pokój. Podobny był do orła zamkniętego w klatce. Ziemie dalekie, okolice tajemnicze zdawały się wzywać go, ale skrzydła jego uderzały o sztaby żelazne.

W chwilach rozpaczy był już gotowy zebrać te wszystkie swoje książki i mapy i wrócić do swego miasta rodzinnego, które spoczywało spokojnie na piaszczystym i ciepłym wybrzeżu Morza Śródziemnego. Powróci tam i osiądzie na ziemi, gdzie żyli spokojnie jego rodzice i dziadkowie. Będzie strzygł wełnę i tkał ją razem z ojcem swym Dominikiem Kolumbem, do końca życia.

Ale szybko porzucił tę myśl. Wiedział, że to nic nie pomoże. Przecież, kiedy ojciec wysłał go na uniwersytet do Pawii, by został uczonym, on — taki młody — uciekł z domu i zaczął podróżować. Zwiedził Anglię i inne kraje.

Później wrócił, sądząc że jest uleczony z tęsknoty za podróżami. Chciał zostać kupcem, ale nie wytrzymał długo. Znowu zaczął podróżować. Okręt jego został napadnięty przez piratów i on z trudem tylko zdołał się uratować. A teraz — oto jest w Lizbonie. Co będzie dalej? Przybył tutaj, przynosząc ze sobą swoje wspaniałe marzenie, które mu nie daje spokoju. Wie, że w jednej części świata są lądy tajemnicze, wybrzeża zaczarowane i pełne skarbów, które czekają na swego odkrywcę. Jest przekonany, że się nie myli. Wielkie lądy wypełniają jego umysł: widzi jak wyrastają z pamiętników Marca Polo. Ale jeszcze więcej niż ta książka mówią mu o nowych ziemiach te mapy, które studiuje dniem i nocą.

Pokój, w którym mieszka, jest za ciasny dla niego. Wychodzi na ulicę, przechodzi obok sklepów, obok olbrzymich pałaców, kościołów... Wreszcie przychodzi na wybrzeże. Dopiero tutaj oddycha. Oczy jego wpijają się w okręty zakotwiczone, z żaglami napiętymi na wietrze.



Krzysztof Kolumb.

W porcie panuje żywy ruch. Rozmawia ze starymi marynarzami. Godzinami słucha nadzwyczajnych historii. Porywają go opisy dalekich wybrzeży, jakie zwiedzili, wysp zaledwie dojrzanych we mgle. Ale kapitanowie nie odważają się zbliżać do tych wybrzeży. Kto wie jakie tam grożą niebezpieczeństwa!? A zresztą, po co się zbliżać? Świat jest już i tak dość wielki.

Kolumb uśmiecha się smutnie. „Świat jest dość wielki!" Cóż oni o tym wiedzą? Jego dzień nadejdzie i on nie odjedzie z Lizbony póki nie urzeczywistni swego marzenia. Ożeni się z Felicytą de Pasterello, którą bardzo kocha. Już jej mówił o swoich zamiarach i widział, jak oczy jej zabłysły. Jest córką marynarza portugalskiego i rozumie go doskonale. Krzysztof wie, że ona pochodzi z Żydów, ale... może on również ma krew żydowską w żyłach? Żydzi są narodem wędrownym, rozproszonym po całym świecie. Przebyli wszystkie morza i nie obawiają się żadnej podróży, nawet najbardziej ryzykownej. Kolumb wie także, że Żydzi są najlepszymi geografami i rysownikami map. Zna z nazwiska sławnego podróżnika żydowskiego Józefa Joaquina, który w swoim czasie zwiedził wszystkie zakątki świata. Wie, że Żydzi pomogli bardzo księciu Henrykowi Żeglarzowi. Słyszał nawet o sławnym Józefie Vecino, lekarzu króla Portugalii, wielkim znawcy w sprawach żeglugi. A także o Abrahamie Ben Samuelu Zacutto, słynnym astronomie i matematyku, profesorze uniwersytetu w Salamance.

Kolumb zaczął wchodzić w bliższe stosunki z Żydami. Nie wszyscy rozumieli plany wielkiego Genueńczyka, ale wszyscy odnosili się do niego z sympatią i serdecznością. Był to okres bardzo smutny dla Izraela. Ten dziwny entuzjasta, którego zapał i żarliwa wiara w swoje zadanie, przypominały niekiedy proroków, łatwo zdobywał ich serca i umysły. Jedynym Żydem, który nie sympatyzował z planami Kolumba, był właśnie lekarz króla Portugalii, Józef Vecino. Był on przewodniczącym komitetu, ustanowionego przez króla dla zbadania projektu Kolumba i uważał go za zupełnie fantastyczny i niewykonalny. A ponieważ miał wielkie znaczenie, projekt Kolumba został odrzucony.

Ale w Hiszpanii, gdzie sytuacja Żydów pogarszała się z każdym dniem, znalazł Kolumb wśród bogatych Żydów tamtejszych, wielu sympatyków. Abraham Zacutto przyszedł mu z pomocą swoją znajomością astronomii i swymi mapami, bez których podróż Kolumba byłaby się stała niemożliwa.

Król Ferdynand i królowa Izabella, którym Kolumb przedłożył swój projekt, przyjęli go obojętnie. Prowadzili wtedy zaciętą walkę z Maurami. Hiszpania odniosła wprawdzie zwycięstwo, ale skarb państwa był wyczerpany. Wtedy pomogli Kolumbowi Żydzi: minister królewski Don Izak Abrabanel, Abraham Senior i Ludwik Santangel, którzy pożyczyli parze królewskiej olbrzymie sumy na ten cel. Oni także zostali potem wygnani wraz z resztą swych współbraci.

Wypędzenie Żydów z Hiszpanii nastąpiło na kilka miesięcy przed dniem, w którym trzy karawelle (trójżaglowce) Kolumba wyruszyły w ową sławną podróż, która rozpoczęła nowy rozdział w historii ludzkości.

(*Dokończenie na str. 4-ej.*)



6)

Streszczenie dotychczasowych rozdziałów.

Mały ulicznik żydowski, sprzedawca gazet, Mendka, ratuje tonącego chłopca Franusia, syna mieszczańskiej rodziny polskiej. Po uratowaniu go, Mendka odchodzi i ani Franuś ani jego matka nie mogą podziękować małemu wybawcy. Mendka spotyka niezadługo pana Birkego, nauczyciela geografii w szkole powszechnej, który poczuł ogromną sympatię dla tego chłopca — sieroty i postanowił wziąć go do siebie (sam nie posiadał rodziny), zająć się jego wykształceniem i wychowaniem. Mendka nie odrazu zgodził się na tę propozycję. Zdawało mu się, że żyjąc wygodnie i bez trosk w domu nauczyciela, zdradzi i opuści swych biednych towarzyszy — dzieci ulicy, Po długich walkach wewnętrznych przyszedł do przekonania, że łatwiej będzie mógł pomóc swym towarzyszom i innym bezdomnym, jeżeli zdobędzie wykształcenie i jakiś zawód. I Mendka przyjął propozycję nauczyciela.

Rozdział III.

Franuś i Mendka

Jesień tkała złotem świat boży. W powietrzu snuły się pajęczyny babiego lata. Młodzież spieszyła do szkół. Błyszczały w słońcu guziki gimnazjalnych mundurów, jesienny wiaterek rozwiewał czupryny a świeże rumieńce i roześmiane usta tchnęły jeszcze zapachem wakacyjnych pól i lasów.

Franuś »kochanie« również znalazł się w tej ciżbie. Szedł sobie chodnikiem wcale się nie spiesząc, a jego płowa główka zajęta była myślami, które mu często nie dawały spokoju od chwili, kiedy leżąc na piachu, cudownie ocalony przez małego Żydka, usłyszał z ust jego jedyne słowo »mame«. Jakieś dziwne, nieznane uczucie nakazywało mu znaleść tego chłopca i poznać go. Franuś żywił dla niego bezgraniczną wdzięczność. Wiedział, że podziękowawszy Bogu w kościele, nie spełnił jeszcze swego obowiązku względem tego chłopca. Nie znalazł go i nie uścisnął mu dłoni z całego serca. Słyszał o nim tylko tyle, że był biedakiem i miał postrzępione ubranie. Ta wiadomość potęgowała jego wyrzuty sumienia, które sprawiły, że Franuś błąkał się godzinami po ulicach żydowskich, przypatrywał się biednym, obdartym dzieciom, szukał wśród nich owego chłopaka o czarnych włosach, oczach jak węgielki i bladej twarzy, którą widział tylko raz w życiu. Nie mógł go jednak odszukać.

Pogoda była wyśmienita, a parki pełne zieleni wabiły zapachem kwiatów i brzęczeniem muszek. Malcy biegali tam po lekcjach z piłkami, książkami, na rowerach i pieszo. Zbierali kasztany, pokrzykiwali, wołali, a drzewa cieszyły się z ich przybycia, odpowiadały im szumem gałązek i obsypywały pożółkłym listowiem. Ruch był wielki we wszystkich alejach. Jeden tylko kącik wielkiego ogrodu pozostał cichy, ponury i ciemny. Cichutko leżała gładka sadzawka o ciemno-zielonej wodzie, spokojnie na niej pływały listki żabiego skrzeku i lilií, a grube pnie starych dębów i brzóz przeszkadzały ciekawym promieniom słonecznym wśliznąć się do tego mroku. Światło sączyło się niby drobny pyłek przez sito poplątanych liści i padało na trawę nakształt sieci.

Franuś przybył tu niedawno. Ostatnimi czasy lubił przesiadywać w samotności. Stanął sobie na mostku, wzrok utkwił w sadzawkę i przypomniała mu się woda, ale taka wartka, falista, której już miał dość, a razem z nią owa blada twarzyczka. — Gdybym mógł go ujrzeć raz jeszcze — pomyślał — miałbym choć chwilę spokoju. Chciał już odejść, odpędzić te wspomnienia, wrócić do gwaru zabawy i zapomnieć o wszystkim, kiedy usłyszał odgłos zbliżających się kroków. Za chwilę ujrzał nieopodal, wyłaniające się z poza drzew, dwie postacie: jedną z nich był wysoki pan w rogowych okularach, drugą zaś chłopak w szkolnym mundurku. Coś w nim nagle drgnęło. Serce zabiło mu jak młotem. Postąpił parę kroków, cofnął się, zbladł i wpił się oczyma w owego ucznia z błyszczącymi guzikami. Nie miał już żadnej wątpliwości, to był ten Żydek z nad rzeki...

A Mendka, on to bowiem odbywał o tej porze zwykły spacer z Birkem, szukając cienia zaszedł nad sadzawkę i nie zwróciwszy uwagi na płowowłosego chłopca, minął go i usiadł z nauczycielem na pobliskiej ławce.

Franuś przypatrywał mu się bezustannie, sam pewno nie wiedząc co pchnęło go z miejsca i kazało się przysiąść do nich. Nie mógł opanować wzruszenia, nie mógł nakazać swemu małemu, wdzięcznemu sercu, żeby nie biło tak gwałtownie, nie mógł też odwrócić wzroku od tej tak dawno poszukiwanej postaci.

(*Ciąg dalszy nastąpi*)

KRZYSZTOF KOLUMB

(*Dokończenie ze str. 3-ej*)

Tragiczne wypędzenie zostało ustanowione na 9. kwietnia 1492 r. Tysiące Żydów wsadzono na okręty i pozostawiono na łasce fal. Skonfiskowano im majątki a ich samych pozostawiono prawie nagich. Tysiące ich zmarły w czasie podróży albo przybyły wygłodzone i umierające na jakieś obce wybrzeża.

„Kiedy już Hiszpania wypędziła wszystkich swoich Żydów, w miesiącu kwietniu, udzielono mi pozwolenia na dokonanie mojej podróży do Indii", pisze Kolumb w swoich pamiętnikach.

Dnia 3. sierpnia 1492 r. wypłynęły karawelle Kolumba z portu Palos, rozpoczynając swą fantastyczną podróż. Towarzyszyły im nadzieje wielu wygnanych Żydów, którzy prosili Boga, żeby pozwolił śmiałym żeglarzom znaleźć wytęsknioną ziemę.

Ale nietylko modlitwy towarzyszyły Kolumbowi. Towarzyszyło mu także kilku Żydów: Ludwik de Torres, Alfons de Gale, Rodrygo Sanchez, Bernal y Marcos. Pierwszym, który wstąpił na ziemię amerykańską był Ludwik de Torres.

H. S.



ZIMOWY SPACER

Słońce wyszło z poza chmury,
roziskrzyło biały śnieg,
— teraz pora iść na spacer,
tatuś do swych dzieci rzekł.

Dzieci wzięły swe saneczki,
Oleś, Hania, Milek, Ryś,
a za nimi wybiegł z domu,
wielki brytan zwany Bryś.

— Tyś tu także jest, mospanie?
zawołały dzieci wraz,
może chciałbyś ciągnąć sanie?
no to proszę — jeszcze czas.

Dzieci siadły na saneczki,
Oleś, Hania, Milek, Ryś,
a na przodzie biegł wesoło
ciągnąc sanki, — piesek Bryś.

Przejechali tak z pół świata,
może mniej, lecz mało co,
i radośnie wciąż wołali —
prędzej piesku! Wio! wio! wio!

Niby małe eskimoski,
śnieżny je obielił kurz,
a tak im pomarzły noski,
że powrócić chcieli już.

Ach, to była piękna jazda,
jakby konik ciągnął Bryś,
i do domu zajechali:
Oleś, Hania, Milek, Ryś.

Narobili krzyku, wrzasku,
sanki musiał tatuś wnieść,
a mamusia powiedziała:
— Dzieci! Kolacyjkę jeść!

I pobiegli do pokoju,
Oleś, Hania, Milek, Ryś,
a w nagrodę za ciągnienie,
czekoladkę dostał Bryś.

L. M.

MINA SILBERMAN

ZIMRI

Zimri przyjechał z Erec. Właśnie zaczęła się zima. Zimri jest pierwszy raz w Polsce i nie wie, jak tu wytrzyma. Tak mało teraz jest słońca. Choć Zimri butów ma parę, marznie gdy idzie ulicą. A niebo jest niskie i szare.



Raz, jakoś w samo południe, co się zrobiło ze świata? Coś, takie miękkie i białe, w tysiącach lata i lata... Boże! Jak ślicznie wiruje! Tak dużo tego, tak wiele... A mama objaśnia synkowi, że to jest śnieg, czyli „szeleg".

Wieczorem było już biało i chodnik całkiem był biały, a kiedy lampy zabłysły, na ziemi gwiazdki błyszczały. Zimri ma ciepły kożuszek, wychodzi z dużym kolegą i tak jak dzieci, tu, w Polsce, ugniata kule ze śniegu. A rano jedzie sankami i lepi z śniegu bałwana, mówi, że zima jest piękna, dobra i miła, kochana.

Aż raz zobaczył chłopczyka, co w dużych butach miał dziury. Bardzo posmutniał nasz Zimri i szedł do domu ponury. „Ima! Wracajmy do Erec! Mnie się naprawdę już nudzi... U nas jest słońca tak dużo i nie ma zmarzniętych ludzi. Ja jestem w ciepłym kożuszku i takie ciepłe mam buty, gdy bose dziecko spotykam, ogarnia mnie żałość i smutek".

I nagle głośno zawołał, chociaż już płaczu był bliski: „Ima! Ja przywieźć chcę słońce dla wszystkich dzieci! Dla wszyskich!"

Dzieci piszą...

WICHER

Wicher sobie pogwizduje,
Śniegiem w oczy ludziom duje.
Ja się z niego śmieję śmieję...
A on dalej sobie wieje.
Hu, hu, hu!
Ha, ha. ha!

Wicher dalej dmucha, dmucha,
Aż bałwanom strąca ucha.
On się śmieje, ja się smieję,
Wicher dalej sobie wieje.
Hu, hu, hu!
Ha, ha, ha!

Ziuta Rathówna
ucz. kl. V. szk. powsz. w Jaworowie

Żółty przekaz dołaczony do numeru oznacza, że należy zaraz wpłacić prenumeratę.



Przemiana Okienka w tygodnik wywołała wiele radości i zadowolenia u naszych Czytelników i Przyjaciół. A już najwięcej ucieszył się chyba nasz przyjaciel *Leon Neuman* (*Tarnów*), który pisze nam:

„Wróciwszy ze szkoły, jak zwykle, ucieszyłem się bardzo „Okienkiem“. Gdy przeczytałem, że gazetka nasza będzie wychodziła co tydzień, tańczyłem z radości. Okres dwu tygodni dłuży mi się zawsze bardzo. Była to prawdziwa niespodzianka i równocześnie prezent chanukowy, za który serdecznie dziekuję. Życzę „Okienku“, by jako tygodnik miało jak najliczniejszych abonentów.“

M. W. (*Kowel*): Wiersz »Choć mróz jeszcze tańczy w koło« zawiera ładne zwroty, ale w całości jeszcze się do druku nie nadaje.

Zalik Gandelman (*Krzemieniec*): Logogryf Twój ma zbyt nieregularny kształt. Fotografie współpracowników „Okienka“ zamieścimy może kiedyś, przy jakiejś szczególnej sposobności.

Mania Lewin (Grodno); Ofiara Twoja, choć niewielka, ale za to bardzo serdeczna i całkowita, napewno ucieszy dzieci uchodźców, jak również Twoje dobre słowa.

Sydzia Katzówna (*Nowy Targ*): Twój miły list, świadczący o wielkim zrozumieniu celów i znaczenia „Okienka“ sprawił nam wielką przyjemność. Pozdrawiamy Cię serdecznie.

Jedna z VI.A, (*Kraków*): Twój liścik tak miły, że wolelibyśmy wiedzieć z kim mamy właściwie przyjemność? O życzeniach Twoich pomyślimy.

Lili Kahane (Łódź) Ewelina Dienstag (*Przemyśl*): Z prac nadesłanych wybierzemy coś do druku.

Chill Alfred, Lala Kartagener (*Dąbrowa*) — „Okienko“ i Wujaszek Alwin dziękują za życzenia.

Rena Ferber (*Kraków*), — Za bardzo miły liścik dziękujemy nowej członkini „Rodzinki Okienkowej“. Wujaszek Alwin to bardzo miły i wesoły pan w okularach. Więcej o nim powiedzieć nie możemy. Twoja opowieść zawiera ładne myśli, ale nie chcielibyśmy powracać ciągle do tego smutnego tematu.

Irena Brad (*Żywiec*), *Ewa Mindelgrün (Nowy Targ) Marta i Stella Simpler (Jabłonka), Jerzy Goldstein (Jasło), Heda Ebel* (*Wadowice*), *Sara Wertheimer* (*Gorlice*): Dziękujemy za miłe słowa i pozdrawiamy serdecznie.

•

HALLO! HALLO! Mela Dresner, Kraków, Librowszczyzna 4, prosi już poraz drugi, żeby korespondowała z nią dziewczynka w wieku od 9 — 11 lat.

Ewa Mindelgrün (*Nowy Targ, Gazdów 4*) pragnie korespondować z dziewczynką od lat 10 — 12 (córką uchodźcy).

Zalik Gandelman (*Krzemieniec, Kołłątaja 2. m. 3*) chciałby korespondować z chłopcem 8-letnim.

Heda Ebel (Wadowice, ul. Zatorska) pragnie korespondować z jakąś dziewczynką.

NAGRODY „OKIENKA“

Za rozwiązanie zagadek r Nr. 14 (36) otrzymali drogą losowania następujące nagrody:

I. piękną książkę FELIKSA SALTENA „PERRI“ — *Frania Rechner, Lublin*

II. piękną książkę JOANNY SPYRI „STARE ZAMCZYSKO“ — *Bronisław Schmorak, Bołszowce.*

III. a) ołówek automatyczny — *Michał Rabinowicz, Łódź* Kilińskiego.

III. b) bezpłatny abonament miesięczny *w Bibliotece współczesnej* G. KANFEROWEJ — *Rózia Salzman, Kraków*, Barska.

IV. a) Ołówek mechaniczny — *Halinka Bahrówna, Bochnia*

IV. b) ołówek mechaniczny — *Edzio Zuker, Niebylec*

V. garnitur ołówków — *Irena Orgler, Drohobycz*

Ołówki firmy L. i C. HARDTMUTH — LECHISTAN.

Nagrody odebrać można w Redakcji „Okienka“ (Al. Słowackiego 52) codziennie między godz. 3 — 5 popoł. Zamiejscowym wysyłamy pocztą.

TRAFNE ROZWIĄZANIE WSZYSTKICH ZAGADEK z Nr. 13(35) NADESŁALI:

Berski Ignacy (Włocławek), Chill Alfred, Kartagener Lala (Dąbrowa), Diamant Jachcia (Nowy Sącz), Dorner Milek, Salzman Rózia, Thaler Leopold (Kraków), Goldstein Jerzy (Jasło), Güchner Leon (Bielsko), Rabinowicz Michał (Łódź), Rechner Frania (Lublin), Schmorak Bronisław (Bołszowce), Trau Julian (Lwów), Wajsbard Erna *(Łódź)*.

NIEKTÓRE ZAGADKI ROZWIĄZALI:

Bergstein Mozes, Drach Frydzia (Bołszowce), Bucheister Lolek (Kraków), Bahrówna Halina (Bochnia), Jakubowicz L. T. (Łódź) Jesionowicz Roma (Częstochowa), Katzówna Hania, Mindelgrün Ewa (Nowy Targ), Lapiówker Filuś (Kamionka), Neuman Leon (Tarnów), Orgler Irena (Drohobycz), Reifer Blanka (Chrzanów). Marta i Stella Simpler (Jabłonka), Zucker Edzio (Niebylec) Wiener Henek i Hendusia (Chrzanów).

List dzieci
wygnanych z Niemiec do dzieci „Okienka“

Czytaliśmy Wasze listy i bardzo ucieszyliśmy się nimi. Ponieważ chcielibyśmy, aby wszystkie dzieci od nas otrzymały wiadomość, ogłaszamy nasz list w „Okienku na świat“. —

Wasze zabawki, które nam przysłaliście, sprawiły nam wiele radości. Cenimy bardzo Wasz trud i życzymy Wam, aby Bóg Wam za to zapłacił.— Ponieważ, niestety, nie możemy chodzić do szkoły, mamy dość czasu, aby się Waszymi darami nacieszyć. Macie słuszność pisząc o naszej smutnej doli, ale mimo to cieszymy się bardzo z tego, że mamy tutaj wielu dobrych ludzi, którzy nas, podobnie jak Wy. zaopatrują we wszystko, co na zimę potrzebujemy.

Prócz tego ufamy w Bogu, że nie opuści swego narodu i w nadziei, że wkrótce nastąpi wyzwolenie dla całego Izraela, pozdrawiamy Was serdecznym *szalom*.

Wasze Koleżanki i Koledzy z Niemiec

(obecnie w Świetlicy w Żyd. Dom. Akademickim w Krakowie.)

Akcja dzieci „Okienka“
dla dzieci-wygnańców.

III. Wykaz.

Zebrane przez Menię Feuerstein, Ginię Rapaport i Sabinę Aszkenazy w Chorostkowie	5zł 20gr
Rosenzweig Wiluś, Brzesko	1zł —
Zebrane przez Blankę Herzfeld i Felę Rosenblüth w Skawinie	5zł 25gr
Mania Lewin, Grodno	3zł —
Józef Feinstein zebrane razem z Z. Landesem w Jaworowie	11zł 55gr
Poprzednio zebrane	93zł 50gr
Razem	119zł 50gr

Ponadto uczniowie i uczenice *Szkoły »Tarbut« w Dąbrowie Grodzieńskiej* nadesłali: odzież, ciepłą bieliznę, mydła, zeszyty i t. d.

Heda Ebel (*Wadowice*), *Mania Lewin* (*Grodno)* ciepłą odzież.

Wszystkim ofiarodawcom dziękujemy najserdeczniej w imieniu nieszczęśliwych dzieci z Niemiec a zarazem prosimy o dalsze nadsyłanie *ciepłej odzieży* oraz datków pieniężnych

Redakcja „Okienka“

(Dalszy wykaz w nast. numerze).



RAJSKI PTAK

Otwórzcie mapę Azji, a zobaczycie, że na jej południu leży cały szereg większych i mniejszych wysp, które tworzą jak gdyby pomost między tą częścią świata a Australją. Jedną z największych pomiędzy tymi wyspami jest Nowa Gwinea. Ona i kilka mniejszych wysp w jej pobliżu są ojczyzną przepięknego stworzenia zwanego „rajskim ptakiem". Ptak ten żyje tylko na tych wyspach i nie znajdziecie go nigdzie indziej na świecie. Tubylcy przezwali go „ptakiem bożym", gdyż uważają, że jest najpiękniejszy ze wszystkich ptaków, które Bóg stworzył.

Piórka na głowie i szyi rajskiego ptaka są tak gładkie i miękkie, jak aksamit i mienią się wszystkimi kolorami tęczy. Ogon zaś stanowi pęk zadziwiająco pięknych piór, które są białe i żółte, a wyglądają jakdyby były zrobione ze złota i srebra. Pióra ogona wyrastają daleko po za ciałko ptaka i dlatego wydaje się nam większy, niż jest naprawdę. W rzeczywistości jest on tak wielki, jak nasz gołąb.

Czy możecie wyobrazić sobie nieprawdopodobnie piękny obraz, jaki przedstawia stadko tych ptaków w locie z rozpostartymi skrzydłami? Tyle wspaniałości, taki przepych barw!

A jednak na tym skrawku kuli ziemskiej, na którym on żyje, na tej ziemi pełnej kwiatów i woni, jak gdyby stworzonej na to, aby być ojczyzną rajskiego ptaka — widok ten nie jest niezwykły.

Kiedy nastaje okres deszczu i burz, ptaki te wędrują, szukając spokojnego schronienia. Zanim jednakże rozpoczynają swoją wędrówkę, wybierają sobie króla. Lecą za nim, gdyż on im przewodzi i sadowią się zawsze w pobliżu drzewa, na którym on siada, aby odpocząć. On zaś leci zawsze przed swoim stadkiem, wysoko ponad nim i dba zawsze o to, aby swych poddanych prowadzić w kierunku przeciwnym wiatrowi. Gdyby na to nie zważał, wiatr zawiewałby ptakom pióra z ogona na oczy i oślepiałby je. — Kiedy zrywa się burza, ptaki wzbijają się coraz wyżej, aż dotrą do miejsc spokojnych i bezpiecznych.



Polowanie na rajskie ptaki

Tubylcy zawsze potrafią rozpoznać króla rajskich ptaków po plamach, jakie ma na ogonie, na kształt pawich oczu. Kiedy wybierają się do lasu, aby zapolować na te ptaki, starają się przede wszystkim zastrzelić ich króla. Do polowania przygotowują się w ten sposób, że robią z gałęzi i liści drzew rodzaj małej, niziutkiej altany, w której się ukrywają i skąd mogą bez przeszkód obserwować ruchy ptaków, siedzących w gromadce na drzewie i nie podejrzewających niebezpieczeństwa. Tymczasem pada strzał za strzałem i martwe ptaki spadają na ziemię. Tubylcy odcinają im nogi, szpikują ich ciało korzeniami i sprzedają do Europy,

Tubylcy twierdzili zawsze, że rajski ptak nie ma ani żołądka, ani nóg: więc Europejczycy przez długi czas wierzyli, że żywi się on rosą i nigdy nie schodzi na ziemię. I dlatego ptaka tego nazwano »rajskim ptakiem«.

A. Gr.

WESOŁY KONKURS Wujaszka Alwina

Istnieją wyrazy złożone z dwuch lub więcej innych. Wyjaśnię to na przykładzie: n. p. „kiełbasa": kieł — basa. Kieł — to ząb, a „basa" — to drugi przypadek od „bas". Dlaczego „kieł — basa", a nie n. p. „ząb—wiolina"? Dlaczego „za—pałki", a nie „przed—laski"? Dlaczego „litera—tura", a nie n. p. „spółgłoska—byka"? Dlaczego „papie—rosy", a nie „mamie—deszczu"? Dlaczego „ka—pusta" a nie „ef—pełna"? Dlaczego „mam—ka", a nie „nie mam—be"?

Oto n. p. takie zdanie zmienione: Maluj - lolę czę - sześćdziesiąt kamienica-tak wilk - on. Scyzoryk - ix! (*Pisz - ecie czę - sto dom - nie lis - ty. Nuż - e* !)Ruszcie dowcipem! Redakcja „Okienka" napewno wyznaczy wspaniałe pod - zamki (nagrody). Kto napisze zdanie, zawierające jaknajwięcej i najdowcipniejszych zmian słownych?

Wujaszek Alwin.

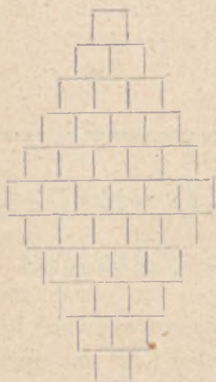
WESOŁE OKIENKO
w następnym numerze.

Okienko — to Twój przyjaciel, rozpowszechniaj więc gorliwie „Okienko"!



Podwójna piramida

nad. Marek Statter, Kraków



1. Samogłoska
2. Miara powierzchni
3. Rodzaj kawiarni
4. Członek rodziny
5. Worek
6. Król polski
7. Wozy wojskowe
8. Treść przysięgi
9. Droga
10. Zaimek
11. Samogłoska

Wyrazy o podanym znaczeniu tworzyć, w górnej części, aż do wyrazu 6-go włącznie, przez dodawanie po jednej literze do poprzedniego wyrazu. W dolnej części zagadki przez odejmowanie po jednej literze. (Litery można dowolnie przestawiać)

Zgadula

nad. Lusia Hoffert, Rozwadów

Biały jest — a nie mleko,
z wody jest — nie płynie rzeką.
Tańczy, chociaż nóg mu brak,
fruwać umie, choć nie ptak.

Figielek

nad. Aleksander Beker, Kraków

Jaki rzeczownik można 3 razy inaczej pisać, tworząc 3 różne znaczenia, zawsze jednako czytane?

Szarada

nad. Bronia Weitzenbaum, Gorlice

Pierwsze — rzeka, w Wisłę wpada,
Drugie — to część stworzeń,
które w rzekach żyją,
wśród przybrzeżnych krzaków
we wodzie się kryją.
Całość: choć kół nie ma wcale,
jedziesz na niej doskonale.

Wizytówki

nad. Jerzy Goldfluss, Rzeszów

1)

KUBA RELS

Gdzie mieszka ten pan?

nad. Zygi Rotter, Żywiec

2)

KAROL BIEGOT

Jaki jest zawód tego pana?

ned. Nisia Samuel, Kraków

3)

K. CEWIAR

Jaki jest zawód tego pana?

Rozwiązania zagadek z Nr. 2 (38) nadsyłać można najpóźniej do dnia 19. stycznia b. r.

Rozwiązanie zagadek z Nr 14 (36)

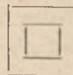
1 **Krzyżówka: Poziomo** — 1) Matatiahu Makkabi, 2) Karpaty, 3) Chanuka, 4) Japonia, 5) Jonatan. **Pionowo** — 2) Kra, 6) Wui, 7) Ton, 8) Kot, 9) Len, 10) Mój, 11) Pop, 12) Sen, 13) Krata.

2. **Rozsypanka: Nasze żydowskie okienko na świat, każdy czyta rad.**

3. **Arytmograf: Nieśmy pomoc uchodźcom.** (Klucz: Mysz, dom, zuch, pinie)

4 **Gwiazda — logogryf: Chanuka** (C, Ohm, Gwara, Klinika, Klupa, Oka, A.)

5. Zagadka geometryczna:



Kącik filatelistyczny

ZNACZKI PALESTYŃSKIE

Przed wojną światową używano w Palestynie różnorakich znaczków pocztowych. Kraj był wtedy pod panowaniem tureckim, ponieważ jednak poczta turecka źle funkcjonowała, miały tam *wielkie mocarstwa* jak Wielka Brytania, Francja, Niemcy, Włochy, Austria i Rosja, swoje własne urzędy pocztowe. Wskutek tego można spotkać marki tych krajów (za wyjątkiem angielskich) z nadrukami w tureckiej i francuskiej walucie i z pieczątkami z Jaffy, Jerozolimy i Haify. Z wybuchem wojny światowej zamknięto obce urzędy pocztowe tak, że od jesieni r. 1914 do jesieni r. 1918 używano w Erec Izrael tylko tureckich znaczków.

Po *zdobyciu kraju* przez wojska angielskie, wprowadzono osobne marki z napisami angielskimi i arabskimi, a zamiast nazwy kraju widzimy na nich litery »E. E. F.«. Jest to skrót angielskich słów »Egyptian Expeditionary Force« t j. egipska armia ekspedycyjna.

Kiedy Palestyna została angielskim *krajem mandatowym*, musiały także znaczki pocztowe, w myśl postanowień mandatu, otrzymać napisy w trzech językach. Zrobiono to wtedy, w sierpniu r. 1920, w ten sposób, że dyrekcja poczty kazała na znaczkach, wydrukowanych w Londynie, wybić nadruk podający nazwę kraju w języku arabskim, angielskim i hebrajskim. Ale nadruk ten, wykonany w klasztorze grecko-prawosławnym w Jerozolimie, był tak zły, że w krótkim przeciągu czasu użyto czterech różnych klisz.

1. lipca 1927 r. wyszła seria znaczków obrazkowych, używana do dnia dzisiejszego, która przedstawia grób Racheli, meczet Omara, wieżę Dawida w Jerozolimie oraz widok Tyberiady.

Do tego dochodzą jeszcze 3 małe serie znaczków dopłatowych, używanych w wypadkach, kiedy nadawca nie opłacił należycie swej przesyłki.

F-a

Abonament miesięczny — 75 gr, kwartalny — 2 zł.

Ceny ogłoszeń: Cała strona 200 zł — 1/2 strony 120 zł — 1/4 strony 70 zł — 1/8 strony 40 zł — 1 mm 40 gr.

Adres Redakcji i Administracji: **Kraków, Al. Słowackiego 52 — Telefon Nr 106-76**

Wszelkie wpłaty uskuteczniać można w każdym Urzędzie poczt. przekazem rozrach. Nr 23 (bez opłaty).

Drukarnia „Record" Kraków Lenartowicza 6 — Telefon 136-91.